

## Filkut

### Zaczęła się II wojna światowa...

Zaczęła się II wojna światowa, i równocześnie systemowa walka Ukraińców z Polakami. To ci pierwsi zaczęli siał terror. Jednostki UPA robiły Ukraińcom „wodę z mózgu”, skłaniając ich do mordowania Polaków i za wszelką cenę dążyli do uzyskania niepodległości Ukrainy. Zaczął się terror. Ukraińcy siali spustoszenie. Nie walczyli oni z armią, tylko ze zwykłymi ludźmi, dopuszczali się mordów czy gwałtów na kobietach i dzieciach. Chcieli przestraszyć Polaków, aby opuścili swoją Ojcowiznę, w celu zajęcia terenów przez nich zamieszkanym.

Rodzina matki mojego dziadka – Aniela, mieszkała w miejscowości Jezierzany. Natomiast rodzina ojca mojego dziadka – Piotra, pochodzi z miejscowości Dźwinogród (k. Buczacza). Jego historia na Kresach była bardziej krwawa. Należał on z braćmi, stryjkiem oraz ojcem do oddziałów samoobrony. Bronili się przed Ukraińcami i brali na nich odwet. W czasie wojny miało miejsce wydarzenie, które pozostało w pamięci pradziadka do końca życia.

Pewnego razu w kościele w Dźwinogrodzie zdarzyła się sytuacja, gdzie Ukraińcy otoczyli mury kościoła i go podpalili, a wcześniej zabarykadowali drzwi. Zamysł operacji był taki, żeby spalić kościół i ludzi w środku. Polacy byli katolikami, ich wiara dodawała im odwagi, pewności siebie, a kościół to miejsce, w którym gromadzili się tłumnie, wyznawali swoją wiarę przed Bogiem uczestnicząc we mszy świętej. Ukraińcy postanowili wykorzystać tę sytuację i unicestwić mieszkańców wioski. Na szczęście Polacy w porę zorientowali się i zaczęli uciekać z budynku. Banderowcy, gdy widzieli ilu mężczyzn wydostaje się z kościoła, postanowili uciec. Wtedy to na jakiś czas odpuścili sobie podboje w tym rejonie. Jednak wiedzieli oni, że w szeregach oddziału odwetowego jest moja rodzina i chcieli pozbyć się każdego z osobna. Dlatego starsi bracia pradziadka oraz jego ojciec pojechali do Niemiec na roboty. Informacje o planowanych atakach przekazywali niezdemoralizowani Ukraińcy, czy też znajomi i to pozwoliło Polakom przetrwać. Po nocach chowali się w lasach, na polach czy pod mostami.

Koło rodzinnej miejscowości mojej prababci znajdowała się miejscowość - Konstancja. Pewnej nocy mieszkańcy Jezierzany zobaczyli, że sąsiednia wioska się pali. Jak się okazało, zamordowano wtedy ponad 100 niewinnych osób. Ktoś doniósł, że następne będą Jezierzany.

Na szczęście wszyscy zdążyli znaleźć schronienie. Moja rodzina uciekła wtedy na wieżę kościelną. Gdy Ukraińcy przyszli mordować mieszkańców, nie zastali nikogo. Przez siedem miesięcy, co noc uciekali w miejsce schronienia. Przez zimno i wilgoć, moja prababcia nabawiła się astmy, z którą borykała się do końca życia, ale wtedy liczyła się możliwość ocalenia i przetrwania, nikt nie patrzył na warunki jakie panowały w wieży kościoła. Udało się moim przodkom przetrwać wojnę. W momencie, w którym w tamtych rejonach skończyła się wojna, zaczęto wysiedlać ludzi na tzw. Ziemię Odzyskaną. Wszystko co mogli zabrać na zachód - brali. Jechali oni z Borszczowa do Węglińca. Podróż trwała 6 tygodni. Przyjechali do Czerwonej Wody 8 grudnia 1945r.

Pradziadek wziął w Czerwonej Wodzie najgorszy dom znajdujący się w pobliżu dworca kolejowego z dwóch powodów. Pierwszy powód był taki, że nie zamierzał zostawać za długo na zachodzie, chciał jak najszybciej wrócić na wschód. Myślał cały czas, że tu w Czerwonej Wodzie pomieszkają jakiś czas i wrócą do swoich miejsc urodzenia - na Kresy Wschodnie. Ukraina słynie do dziś z najlepszej ziemi - czarnoziem. Przed wojną rodzina zajmowała się gospodarstwem, mieli krowy, konie, pszczoły oraz pola, które wydawały obfite plony, dzięki którym mieli zapewnione dobre warunki życia. Na Kresach zostali też ich znajomi - Ukraińcy, nie wszyscy chcieli pozbyć się Polaków, przed wojną żyli dobrze z sąsiadami, żyli się z nimi. Podczas wojny ci ukraińscy sąsiedzi ostrzegali ich przed grożącym im niebezpieczeństwem ze strony banderowców. Drugim powodem chęci powrotu na Kresy Wschodnie był strach przed powrotem Niemców na tereny zachodniej Polski. Pradziadek chciał uniknąć nieprzyjemności i sporów. Nie chciał, żeby Niemcy się mścili i brali go za człowieka chciwego, że zajął dom, który nie był jego. Niestety był jeszcze jeden powód, który przemawiał za tym, że najlepiej będzie wrócić na Kresy. Jest to fakt, że w miejscowości, w której mieli mieszkać, zdążyli się osiedlić już mieszkańcy z innych wiosek kresowych, między innymi z Draganówki.

Wiele osób z Bugu miało uprzedzenia do ludzi z Draganówki. Cała niechęć była spowodowana niemiłym zachowaniem ludzi stamtąd. Miejscowość ta położona jest na drodze do Tarnopola, gdzie jeżdżono konno na targi. Gospodarze Draganówki zabraniali poić konie w rzece czy wyciągać wodę ze studni, więc gdy dowiedzieli się, z kim przyjdzie im mieszkać w jednej wiosce, byli po prostu załamani.

Natomiast, gdy prababcia Aniela przyjechała do Czerwonej Wody, to nie miała w co się ubrać, zarówno ona, jak i jej rodzina. Nie mieli ubrań ani butów. Niemcy, którzy jeszcze nie wyjechali i mieszkali nieraz razem z Polakami, nie mieli żywności. Radzieccy żołnierze zabraniali kontaktu Polaków z Niemcami. Moja rodzina miała krowę i gdy przechodzili koło

domu tych Niemców, zobaczyli dzieci w strasznym stanie, chude, wynędzniałe, to postanowili im pomóc. Prababcia wieczorem zaniósła wiadro mleka, a gdy stara Niemka zobaczyła ją, to też postanowiła jej pomóc, dając jej i całej rodzinie wór butów. Prababcia i jej rodzina pomagała tej niemieckiej rodzinie do chwili wyjazdu ich do Niemiec, widziała w nich ludzi, którym trzeba pomóc, bo są w potrzebie, nie traktowała ich jak wrogów.

Mój dziadek Andrzej, urodzony już na zachodzie Polski, zdecydował się wybrać na Kresy - miejsce urodzin i młodości swoich rodziców. Jego mama bardzo się bała, że zostanie zabita przez Ukraińców. W sumie nie ma co się dziwić, gdy w młodości doświadczało się tyle przykrości, było świadkiem morderstw niewinnych ludzi, tylko za to, że byli Polakami. Przed wojną rodzina mojej prababci należała raczej do tych bogatszych rodzin w Jezierzanach. Ufundowali dzwon, który dzwoni w kościele do dziś i został nazwany imieniem dziadka mojego pradziadka. Jest zawsze wspominany, kiedy dzwoni dzwon, ludzie mówią, że Jakub dzwoni. Dziadek powiedział mi też, że gdy w Dźwinogrodzie usłyszą, jak się nazywam, to mnie zabiją, a gdy usłyszą kim jestem w Jezierzanach, to postawią mi flaszkę. O ucho obija mi się też historia mojego dziadka i jego rodziców, kiedy w 1967 r. pojechali na Ukrainę w celu odwiedzenia znajomych, to jego ojciec chodził do znajomych tylko nocą, bo bał się o swoje życie. A ogólnie pokazywali się tylko tam, gdzie czuli się bezpiecznie. Dziadek jako Burmistrz Gminy i Miasta Węgliniec bardzo dużo zrobił, aby zatrzeć nienawiść między Polakami i Ukraińcami. Nawiązywał kontakty z władzami wsi i miast Ukrainy, między innymi miejscowości Borszczów, Jezierzany. Dzięki ociepleniu wzajemnych stosunków, organizowana była wymiana młodzieży z naszej gminy z młodzieżą z Ukrainy. Dzięki tym wyjazdom młodzież z naszej gminy mogła na żywo zobaczyć miejsca historycznie kiedyś polskie: twierdzę Chocim, Kamieniec Podolski, dom Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, czy zwiedzić Lwów. W moim rodzinnym mieście – Węglińcu, znajduje się Skwer Podolski, jest wagon przypominający te, którymi Polacy z Kresów przyjechali na zachód. W tym wagonie znajduje się Muzeum o Kresach Wschodnich. Nieopodal kościoła i plebanii w Czerwonej Wodzie stoi pomnik orła, na którym widnieje napis: **"Pamięci Polaków wypędzonych po II wojnie światowej z rodzinnych gniazd Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej"**.

Wielką rolę w tym, kim jesteśmy, odegrali nasi przodkowie. Dlatego uważam, że należy o nich pamiętać i nie pozwolić, aby ich historie zostały zapomniane. Jestem dumny, że mam taką rodzinę i bardzo ją kocham.

